

Jerzy Nowosielski

Portrety, Galeria Forum

Nareszcie jest o kim i o czym pisać! Tak długo byłem świadkiem i wymuszonym uczestnikiem sytuacji, kiedy musiało się właściwie wymyślać powody do pisania. Cały ten straszny zalew twórczością pozorną, twórczością "na wystawę", w sytuacji rynkowej handlu "sztuką". To zaczęło się chyba gdzieś w latach 30-tych wtedy, kiedy w Paryżu centrum sztuki przeniosło się z Montmartru na Montparnas, kiedy malarze ubodzy, tacy co i butów nie mieli, zaczęli się bogacić.

Kim był ostatni malarz ubogi? Ostatni szalony? Ostatni artysta naprawdę ukrzyżowany? Pewnie było ich wielu. Takich, których bogacąca się społeczność nie chciała, nie mogła akceptować. Wyrzucano ich z restauracji i towarzystwa. Ta sama jednak społeczność wtedy, kiedy ostatni z tych "szalonych" umarł, "zdechł", przestał straszyć swoją gorszącą obecnością, potrafiła jego pracą, jego spadkiem artystycznym znakomicie zahandlować. Wtedy zaczęło się to wielkie zło w kulturze zachodnioeuropejskiej, które nazwać wypada komercjalizacją sztuki.

Artyści zwąchali pieniądze. Na trupach wielkich męczenników, takich jak Van Gogh, Gauguin i wielu innych, zaczęły wyrastać fortuny. Ostatnim z tych "szalonych męczenników", przynajmniej na gruncie paryskim, był chyba Amadeo Modigliani, bo nie wspomnę o tym naprawdę ostatnim, bo przechwyconym przez łakomą prosperitę męczenniku, hodowanym sztucznie i sztucznie karmionym, ostatnim poecie Montmartru, Utrillu.

A tutaj, w tej biednej, zubożałej Polsce, mamy znowu malarza, który nas zadziwia. Jest to stosunkowo młody artysta. Jakie jest jego miejsce? O dziwo! O cudzie cudów! Nie jest on oryginalny. Nie jest indywidualnością. Nie może się legitymować niczym tym, co jest najpełniejszą legitymacją na wszelkich wystawach i szumnych imprezach komercyjnych naszego świata. Kim on jest? Może to Modigliani, który zmartwychwstał, który powrócił, aby w innym klimacie i w innych warunkach dokończyć swojego dzieła? Odłóżmy intuicje i podejrzenia. W rozwoju sztuki europejskiej istniało coś, co można nazwać sukcesją doświadczenia. Doświadczenia warsztatu, ale też doświadczenia duchowego. El Greco był bezpośrednim uczniem Wenecjan. Ale też kiedy się zestarzał, sięgnął po inną sukcesję. Wiemy, jaka to była sukcesja.

Tego właśnie nam brakowało. W skomercjalizowanej, rynkowej sytuacji sztuki drugiej połowy XX wieku nikt nie sięgnął po sukcesję. Tego nie wolno było robić. Tego się nie sprzedawało. Tym się nie handlowało. Niestety, jednak rozwój duchowy sztuki jest ciągłością. Jest jednością doświadczenia duchowego. I jeżeli ja widzę, że młody artysta podejmuje bezpośrednio "doświadczenie" innego artysty, przedwcześnie zmarłego 69 lat temu, że jakby wciela się w jego malarskie życie, pogłębia, dopowiada i realizuje to, czego tamten nie zdążył zrobić, to podejrzewam, że stoję przed wielką tajemnicą rozwoju sztuki, taką oczywiście, o której ludzie trwożliwi nie odważą się mówić, ale która nam, tu, niespodziewanie i ku mojej radości się objawia. Bądźmy na tyle odważni, żeby to zobaczyć i żeby to przyjąć.

Kraków, 28 stycznia 1989, Jerzy Nowosielski.